

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 25-go października 1925 r.

Nr. 41

W obronie dziecka.

(Ciąg dalszy.)

A Sund prawil dalej :

— Biedny pan Stefenson! Za zaufanie, którem darzył swego kantorzystę Wilsona, taką odebrał podziękę! Ach jakż to wstrętny grzech i niewdzięczność!

W godzinę później już Fred Wilson znajdował się pod strażą w biurze policyjnym a sędzia śledczy od bierał od niego zeznanie.

— Gdzie pan był w tym czasie mniej więcej, gdy wykonano napad na Stefensona?

— Byłem jak zwykle o tym czasie, na przechadzce.

— Czy panu kto towarzyszył?

— Nie, byłem sam.

— Czy pan może dowieść, że nie był pan na tym placu, gdzie napadnięto pana Stefensona?

Fred spuścił smutnie głowę. Bo i jakżeż mógłby dowieść, że był w innej zupełnie dzielnicy miasta? Znajomych nie spotkał na przechodze żadnych.

— Sam pan musi uznać, — mówił sędzia dalej, — że wykrety i kłamstwa nie tu panu nie pomogą. Nikt inny, tylko pan napadł pana Stefensona i następnie zabrał mu klucze, aby obrabować kasę.

Radzę przeto panu, aby pan otwarcie przyznał się do zbrodni; może się to przyczynić do złagodzenia kary.

Lech Fred nie inego zeznać nie mógł, jak tylko to, że jest niewinny.

Na milcés matki mojej, — powtarzał, — przysięgam, że jestem niewinny.

O tym samym czasie jedna z sąsiadek opowiadała pani Wilsonowej o tem, co zaszło w biurach Banku. Pani Wilson rada powitała gościa, gdyż przez okno widziała ludzi, tłoczących się do biura bankowego, słyszała jakieś wykrzyki zgrozy, widziała przedstawicieli policyi — dotąd jednak nie wiedziała, co się tam stało.

Kiedy gadatliwa sąiadka doszła w swem opowiadaniu do chwili, gdy Sund wymienił jej syna jako sprawcę zbrodni, pani Wilson rzekła spokojnie :

— Fred nie jest złodziejem, ani rabusem. Błada Sundowi, że na niego skierował podejrzenie!

Potem w krótkich słowach podziękowała sąsiadce za wiadomość i przeszła do swego pokoiku.

Tutaj przez kilka chwil przecierpiała wszystkie udręki matki, która przekonana jest o niewinności swego dziecka a pomóc mu nie może. Niestety, pani Wilson nie mogłaby nawet poświadczyć, że w czasie gdy napadnięto Stefensona jej syn znajdował się w domu, gdyż właśnie wczorajszy wieczór ona wraz z służącą spędziła poza domem.

Im dłużej jednak rozmyślała, tem większy spokój wstępował do jej serca. Jedno wiedziała na pewno, to jest, że syna swego musi uchronić od hańbiącej

kary. Do tego jednak było koniecznem, aby prawdziwy winowajca został odkryty. A gdzież go szukać jedynie kasjer Sund mógłby naprowadzić na trop złoczyńców, o tem była głęboko przekonana. Pośpiech, z jakim starał się skierować podejrzenie na Freda, utwierdzał ją w tem przekonaniu.

Nazajutrz uzyskała pani Wilson pozwolenie na widzenie się z synem w więzieniu.

Z płaczem rzucił się Fred w objęcia matki. Ohwilę milczeli oboje, gdyż nawet uczuć silnych, tak żalu jak i radości, odebrał im mowę.

Matka pierwsza odjęła ramiona ze szyi syna i spojrziała mu w oczy poważnie a zarazem przenikliwie.

Lech Fred nie spuścił swych oczu przed wzrokiem matki.

— Przysięgam ci mammo na pamięć ojca, że jestem niewinny, — rzekł uroczyście. — Nadzieję moją pokładam w Bogu, że mnie uwolni od zarzutu popełnienia zbrodni podwójnej.

A matka odrzekła mu głosem, w którym brzmiało głębokie przekonanie :

— Wierzę ci synu. Jesteś niewinny. I ja pokładam nadzieję w Bogu, że mi dopomoże w tem, co spełnione być musi.

Na tem skończyła się rozmowa, gdyż wszedł dozorca i zawezwał panią Wilson do opuszczenia celi.

Ku wielkiemu zdziwieniu sąsiadów opuściła pani Wilson nazajutrz swe mieszkanie, położone naprzeciwko banku. Opowiadała wszystkim, że wyjeżdża do rodziny i wróci dopiero wtenczas, gdy syn jej stanie przed sądem.

W kilka godzin później zgłosiła się pewna stara wieśniaczka u zarządcy domu, w którym mieszkał kasjer Sund i zapytała go, czy nie mogłaby dostać w tym domu małej izby na mieszkanie. Zaręczyła, że zawadzać nikomu nie będzie, gdyż zamierza obnosić i sprzedawać po domach jarzyny, więc w domu mało przebywać będzie.

Mieszkanie takie było wolne; przytykało właśnie do mieszkania Sunda. Wieśniaczka wprowadziła się przeto jeszcze tegoż dnia wieczorem.

Była rzeczywiście tak cicha i skromna, że nawet nikt nie zwracał na nią uwagi. Wiedziano o niej tylko tyle, że cały dzień chodzi ze swym koszykiem pełnym jarzyn po domach i ulicach.

Tak jest, chodzila ciągle, a nikt nie wiedział, że poza sprzedażą jarzyn, inne jeszcze miała cele i plany.

Gdyby był kto zwracał na nią uwagę, byłby spostrzegł, że najczęściej zjawiała się ona tam, gdzie mogła spotkać kasjera Sunda. Wyśledziła też wnet, że Sund spotyka się często w jednej z bocznych ulic z jakimś olbrzymem, ale rozmawia z nim tylko wtedy, jeżeli sądzi, że ich nikt nie widzi; w przeciwnym zaś razie rozchodzą się, jak gdyby się wcale nie znali.

Późnym wieczorem wracała handlarka jarzyn do domu, ale nie zapalała nigdy światła w mieszkaniu,

Można była sądzić, że zmęczona chadzeniem nie może spać niezwłocznie. Ona jednak spać się nie kładła, lecz z okna śledziła co się dzieje na ulicy i nadstawiała wala na wszystkie strony.

Jakoż pewnego dnia spostrzegła zbliżającego się do bramy domu mężczyznę olbrzymiego wzrostu. Brama było zamknięta, lecz olbrzym gwizdnął z cicha trzy razy i zaraz otworzono bramę. Wtedy wieśniaczka opuściła swe miejsce przy oknie i cichym krokiem wsunęła się do komórki i przyłożyła ucho do ściany. Nie potrzeba dodawać, że ściana ta przytykała do mieszkania Sunda i że wieśniaczka już podczas dnia ostrym gwizdkiem przewierciła w kilku miejscach cienką ścianę.

O jakże została wynagrodzoną za swoją wytrwałość! Jakże jej serce zabiło z radości, gdy usłyszała głos, zapewne Sunda:

— Bodaj to wszyscy diabli, nie udał się mój plan! Myślałem, że tego złodzieńka uda mi się wpakować i otóż przepadło. Stefenson zeznał, że olbrzym, który go napadł, był wielki, silny, że postać jego wryła mu się w pamięć, zanim utracił przytomność. Wobec tego upada podejrzenie na Wilsona i jutro już tego galgana mają wypuścić.

Pani Wilson (gdyż ona to była w przebraniu wieśniaczki) o mało nie krzyknęła z radości. Powstrzymała się jednak, a natomiast naśladowała kilkakrotnie chrząknięcie, jakoby we śnie. Potem znów nasłuchiwała, a to co usłyszała jeszcze, napełniło ją przerażeniem śmiertelnym. Oj słyszała nieboga, że synowi jej ukochanemu grozi nie więzienie, ale śmierć z ręki złodziei.

Tak zawyrokował Sund.

— Z Fredem Wilsonem trzeba skończyć, — mówił dobitnie, — gdyż z chwilą, gdy jego wypuszczą, nam grozi niebezpieczeństwo. Już ten lizus nie omlaszka zwrócić uwagę Stefensona w naszą stronę. Pamiętaj więc, że Freda trzeba uciszyć, zanim znów w biurze się pokaże.

Biedna pani Wilson już więcej słyszeć nie potrzebowała. W milczeniu osunęła się na łóżko, lecz przez noc nie zasnęła ani na chwilę, tylko przemyślała, jak dalej postępować należy. Miała obecnie podwójne zadanie: wydać sprawcę zbrodni w ręce sprawiedliwej władzy i ratować syna.

Oczywiście było to zarządzeniem Opatrzności, że właśnie z ust tego, który pragnął zniszczyć jej syna pierwszą usłyszała wieść o tem, że Fred ma zostać wypuszczony z więzienia?

W gorącej medytacji podziękowała pani Wilson Bogu, prosząc o pomoc w dalszym działaniu.

Skoro świt, opuściła wieśniaczka dom i udała się w pobliże gmachu policyjnego. Nie wiedziała, o którym czasie Fred zostanie wypuszczony, a chciała go pierwszą powitać i o wszystkim, co dotąd robiła, powiadomić.

Długie godziny spędziła na ulicy w tęsknym oczekiwaniu. Dopiero około południa wszedł sędzia do celi Freda z oznajmieniem, które biednemu chłopcu wydało się iście anielskim poselstwem:

— Niewinność pańska, co do napadu na bankiera Stefensona została udowodnioną. Za chwilę odzyska pan wolność.

Pierwszą myślą Freda była matka;

— O jakże się matka ucieszy! Pobiegnę pędem, aby jak najrychlej zanieść jej tę wieść radosną.

Tymczasem zaledwie postać jego ukazała się w bramie, jakaś wieśniaczka zbliżała się do niego, wołając z cicha:

— Synu mój, Fredzie najdroższy!

Radość obojga była tak wielką, że nie spostrzegli stojących w oddali: kasjera Sunda z olbrzymem.

— Do wszystkich diabłów! Spóźniłem się! — mruknął przez zęby Sund, — wszystko stracone, jeżeli ten smarkacz jutro wróci do biura.

— Do jutra jeszcze daleko; — mruknął jego towarzysz. — i niszczysz mnie błąd, jeżeli Franklin Stefenson i Fred Wilson zobaczą się jeszcze w tym życiu. Do biura idąc musi on przechodzić koło twego domu, tam więc trzeba stanąć na straży i nie ruszyć się, aż...

— He, he, he, — zaśmiał się Sund, — dobrze, dobrze, spuszczałam się na ciebie, że rzecz swoją zrobisz rzetelnie. Pamiętaj: gębę zatkać żeby nie krzychał i do lochu! Tam się z nim rozprawimy, jak potrzeba.

— No, no, wiem sam, co zrobić należy. Na ulicy go nie uśmiercę, bo to zawsze głupia sprawa zostawić trupa na widoku; niepotrzebna to wskazówka dla przeklętych szpiegów policyjnych. Mój zawada jest: pracować cicho, nie zostawiać śladów za sobą.

— Zatem zgoda. Ty czatuj na niego na ulicy, ja będę czekał w lochu. Teraz marz!

I rozmowa ich i rozejście odbyły się w ten sposób, że nieświadomy rzeszy nie domyśliłby się, że dwaj ci ludzie mają jakoweś wspólne interesy.

W taki sam sposób rozeszła się pani Wilson za swym synem. Chwilę tylko trwało ich powitanie, potem niktby już nie domyślił się, żeby eleganckiego kantorzystę i starą wieśniaczkę jakiegokolwiek łączyły węzły.

(Dokończenie nastąpi.)

Z kaprysów Pani Mody.

Zapowiedano nam na wiosnę, że w jesieni będzie my nosiły długie rękawy i pasek pod pachami. Przeowiednia ta, jak tyle innych, nie sprawdziła się. Stan jest coraz dłuższy, suknie natomiast coraz krótsze. Choć to się wydaje nieprawdopodobne, bo nawet niemożliwe, brzeg modnej sukni unosi się jeszcze wyżej, niż w roku zeszłym. Że modę tę witają radośnie panie o pięknych nóżkach, można się im ostatecznie nie dziwić. Ale, że tyle kobiet mniej foremnych pokornie zgadza się odstąpić do kolan swe słoniowate, krzywe lub patykowate kończyny, to dopiero świadczy o wszechwładnej potęgze Pani Mody, której nikt się nie śmie oprzeć.

Moda ostrzyżonych główek, wywołująca tyle protestów, rozpowszechniła się coraz bardziej. Codziennie spotykamy antagonistki krótkich włosów — ostrzyżone. Z zażenowanym uśmiechem tłumaczą znajomym, że cierpiały na uporczywą migrenę, że chciały się uchronić przed wypadaniem włosów itd.

W jednym z włoskich miast prowincjonalnych grupa pensjonarek wpadła na plan iście machjawiści. Oto kolejno któraś z nich wracała z pensji ostrzyżona i tonąc we łzach, opowiadała przerażonym rodzicom, że w głuchym zaułku napadł ją obcy mężczyzna i usiłował bujne warkocze, z których była tak dumna. Wypadek powtarzał się niemal codziennie. Dziewczynki dawały zgodny rysopis: wysoki cudzoziemiec o dużych czerwonych rękach i bladym, rybiem spojrzem. Zaalarmowana policja zaarrestowała Niemca o wyglądzie odpowiadającym opisowi. Oburzona ludność omal nie rozszarpała złośliwego monomana, co oszczędził ich dziewczęta. Jednak ku ogólnej konsternacji, Niemiec przez szereg wiarogodnych świadków dowiódł swego alibi, śledztwo zaś ścisłe wykazało, że dziewczętka wymyśliły zgodnie bajeczkę o potworze ucinającym włosy, gdyż zaofiarci rodzice nie byłiby im dobrowolnie pozwolili się ostrzyżać. Zaprawdę „te bo ginie na sposoby biorą się“!

Smutno mi, gdy myślę o wasze bogotędze Pani Mody. Oprzeć się jej rozkazom, znaczy być nieelegancką, nieinteresującą, jednym słowem nie urodną. A jak tu w dzisiejszych czasach ciężkiej walki o byt stosować się do wszystkich uroczych jej kaprysów. Takim kaprysem wyrafinowanym a zbyt kownym jest moda koronek — prawdziwych oczywiście, no i metalicznych — złotych, srebrnych. Mój Boże! mieć taki penitar ze złotej koronki, tkanej w różowe róże, jak pani Walewska, w „Kinematografie życia“, albo ze srebrnej, jak pani Modrzewska w „Pannie służącej“. Dyskretniejsze w efekcie, lecz może jeszcze zbyt kowniejsze od metalicznych są koronki farbowane na kolor sukni. Sliczną suknię z lila georgette's, przybraną falbanami z koronki lila ma pani Walewska, i pani Sulima przy sukni koloru bois ma inkrustację z koronkowych trójkątów farbowanych pod ciń. Ale kto ze zwykłych śmiertelników, będzie mógł sobie na podobny zbytek pozwolić?

Wdzięczność winniemy jej „Kapryśnej Mości“, że pozwoliła nam nieco rozszerzyć dół sukni. Nie będziemy już zmuszone drobić przez ulice śmieszny, małym kroczkiem, nie będziemy rozrywać sukni przy każdym energicznym ruchu. Przy niektórych sukniach sylwetka pozostaje wąska, dyskretnie zaprasowane fałdy lub karbowania niemal niewidoczne dla oka. Ale mamy również całkiem wyraźne kłosze, kliny wstawiane przy bokach okryć, tworzące obszerne godety. Przy długich żakietach jesienych obszywa się kłoszowe boki futrem, podkreśla to rozszerzenie sylwetki. Plecy przeważnie pozostają gładkie. Przy powiewnych sukniach z tak ulubionej obecnie crepe-georgette's na długim, bardzo długim staniozku, spódniczka niezmiernie suta, cała z klinów, tworzących dziwaczne fałdy i formujących w dole festony. Sukienki także w miękkich pastelowych barwach cyclamen, perwanobe, i w i w e, przypominają kielichy kwiatów. Czy ten zwrot ku szerokim sukniom nie grozi nam powrotem krynoliny? Czas odpowie.

Obowiązki życia codziennego.

Rzeczywiście szczęście w życiu codziennym polega głównie na tem, żeby jaknajmniej zwracać uwagi na drobiazgi i umieć trzymać na wodzy wybuchy swego rozdrażnienia.

Domowa jedność słoneczna, jeżeli oświetla oblicze jednego bodaj członka rodziny, bezwarunkowo odbija się na drugich twarzach pozostałych. Osoba rozumna będzie się starała zachowywać powierzchowność na zewnątrz domu, by świecić w jaknajlepszym humorze i zgodnej harmonii do swego otoczenia. Jednakże na porządku dziennym spotkać można żartownisia, który niewyczerpanym humorem umie rozweselić najpoważniejsze towarzystwo, a w domu bywa nieznośnym zrzędą i często nie umie przyjąć z rąk własnej żony filiżanki gorącego napoju, żeby jej nie zgromił jaką gderliwą wypowiedzią.

Nie ulega wątpliwości, że drobne dziatki w domu są dla nas najdroższymi na świecie skarżami, a mimo to obchodzimy się z nimi często, jak z obcymi. Wobec ludzi obcych czy to w interesie, biurze, towarzystwie lub jakimkolwiek innym spotkaniu wystrzegamy się szorstkich słów, złych wyrażeń, nawet nie chmurzymy czoła, tymczasem biedne dziatki lub słaba żona jest ofiarą naszego grubiaństwa w największym stopniu. W zdenerwowaniu, w uniesieniu czy trosce, zamiast ukryć się przed nimi, staramy się niejaką zmuszać do odczuwania stanu naszej niedyspozycji.

Wielce mądre słowa powiedział amerykański filozof. — „By osiągnąć światło słoneczne w domu, nie jest dość powstrzymać się od wymówek i ponurych

spojrzeń, ale powinniśmy sobie przyjąć za obowiązek — chwalić wszystko“. Jeżeli coś jest źle zrobione, niekiedy daleko lepiej jest zupełnie przemilczeć, a przy pierwszej sposobności, gdy się zauważy poprawę, nie zaszkodzi nawet z przesadą pochwalić. Przy takiej taktyce, wykonanie będzie o wiele dokładniejsze.

Słowa Franklina, które zawierają tyle pięknej myśli, że zdaje się przemawiają aż nadto dobitnie do serc naszych — „Zupełnie tak, jak powinniśmy się liczyć z każdym zbytecznym słowem, tak samo obowiązanym jesteśmy zdawać sobie sprawę z każdego milczenia“. Słowa te winneby zachęcić do odpowiednich rozmów niewdzięcznych mężów, którzy nigdy nie uszczęśliwili swych żon słowami zachęty lub uznania, tak potrzebnymi, dziś zwłaszcza, gdy kobiety pracują w nadzwyczaj trudnych warunkach, zmuszone nieraz brać podwójny obowiązek na swe już przygnębione barki. Kobieta słaba, która ma dwoje lub troje dzieci, stara się nieraz dokonać wprost cudu, przez opiekowanie się domem i dziećmi w dodatku pomaga mężowi w podtrzymaniu budżetu, lub jeszcze gorzej opuszcza dom i idzie za zarobkowaniem. Potrzebnie się do udoskonalenia i wykonania wszelkich na porządek dzienny obowiązków. To samo odnosi się do gospodyni, która pomimo wszelkich strapień zewnętrznych, powinna starać się być wesołą i nigdy nie ploszyć dobrego humoru z twarzy wszystkich członków rodziny.

Jeżeli człowiek nie może zajmować się swymi interesami wskutek jakiegoś niedomagania, staje się gnuśnym, niemożliwym w swym obchodzie, zatem o uprzejmości z jego strony nie ma nawet mowy.

W pojęciu małżeńskim wszystko polega na charakterze i usposobieniu tak żony jak i męża. Dobry mąż powinien otoczyć troskliwą opieką swą żonę, gdy ona jest cierpiącą, jego opieka i zachęta w ciężkich chwilach, które kobieta musi przechodzić, są najważniejsze. W takich razach niezbędna jest zapobiegliwość, czułość uprzedzająca, uśmiech otuchy, które mogą zażegnać nieraz wprost ból i cierpienie.

Weźmy sobie za правило nigdy nie okazywać niepokojów, chociaż czujemy, że wprost serce nam przymiara ze strachu, wobec osoby chorej lub cierpiącej, której odporność tak fizyczna jak i umysłowa spada w wielkiej mierze, trzeba ochronić ją od niepokojów i zmartwienia.

Polska mowo!

Polska mowo ty świetlana,
O, jedyna ty na ziemi,
Na tle niebios słońce wszystkimi
Premieniami tęczowana!
Twoj jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści —
I anielskich luteń tony
I anielskich obórów treści
Nie obcego szozepu kwiecie,
Nie cudzego rodu dziecię,
Nie ze szozatów, nie w odmęcio
Zgasłych plemion tyś zrodzona
Lecz wprost z niebios twe poczęcie.
Tyś Bożego tchnieniem łona,
Cudem cudów objawiona!...
..Rozproszone Polski syny
Po kończynach wszystkich świata
Twa potęga w jedno spleta —

Zasypuje rozpędliny —
Bez podejścia, bez oręta
Pograniczów straż zwycięża
I co polskie — wszystko spełam
Nieujętem światła kołem
Wzdłuż i wszzerz owidnokręta.

Stanisław Kozłowski.

Kozmaitości.

Zarłoczne jaskółki.

Lotne chmary jaskółek opuściły już nasze strony, udając się do krajów południowych. Nie wyobraziłby sobie jednak nikt, jakich spustoszeń, pożytecznych co prawda, dokonują młe ptaszki podczas swego pobytu u nas, w świecie much i owadów. Szczegółowe i dokładne badania wykazały, że jedna jaskółka, w czasie lepienia gniazdek pożera w ciągu 1 dnia 600 muszek, co wynosi w na miesiąc 86000 muszek. Później kiedy w gniazdku znajdują się już młode ptaszynki, powiększa się znacząco ta liczba, gdyż obie jaskółki bez przerwy nieomal znoszą do gniazdek pożywienie. Obliczono, że jeśli w gniazdku znajduje się 5 młodych ptaszek, obie jaskółki w ciągu miesiąca zżewią około 270000 owadów. Ogólna ilość owadów, spżytych w ciągu lata wynosi w ten sposób miljaridy.

Największa uczta na świecie.

Odbyła się ona niedawno w Londynie. Brało w niej udział 8000 osób, siedząc przy stołach, które rzędem ustawione osiągnęłyby długość 8 kilometrów. Urządzili ją zaś masoni Wielkiej Brytanii w cblizy miej hali „Olympia“. Obsługiwało przy stołach 2000 kelnerów. W czasie tej niebywałej uczty urządzeno zbiórke na budowę „Domu masonów“ w Londynie, która dała okrągło 1 milion funtów.

Stuletnia tancerka.

We wsi Lindry, w departamencie francuskim Yonne, żyje staruszka, wdowa Verdin Grizard. Jest ona rzeźka i godzinami kołysze swe praprawnuki. Przed kilku dniami staruszka rozpoczęła setny rok życia. Gmina wyprawiła na jej cześć bal. Staruszka ubrała się w oświetne szaty i rozpoczęła bal w pierwszej parze ze swym prawnukiem, drepcząc polkę na trzy pas.

Roztargniona mamusia.

W jednym z autobusów paryskich znaleziono na końcowej stacji trzyletnią dziewczynkę. Nikt nie wiedział z kim jechała, a dziecko również nie umiało podać żadnych szczegółów jak się nazywa i gdzie mieszka. Oddano więc dziewczynkę policji i wazczęto poszukiwania za rodzicami. Nad wieczorem przyblił do policji przerażony ojciec szukający swego dziecka. Okazało się, że mała jechała ze swoją matką. Ta jednak w drodze tak się zagadała z przyjaciółką, że o dziecku zupełnie zapomniała.

Klub małych kobietek.

Gazety amerykańskie przynoszą wiadomość o zawiązaniu w Stanach Zjednoczonych klubu małych dziewczynek w wieku 9 10 i 11 lat. Członkinie klubu zbierają się raz na tydzień kolejno u siebie i przynoszą ze sobą lalki. Warunkiem należenia do klubu jest troszczyć się o swą laleczkę tak jak o żywe dziecko: lalka musi być codziennie kąpana, musi regularnie być karmiona i ułożona do snu zupełnie w tym samym porządku jak żywa bambina. Dziewczynki miewają odczyty o odżywianiu niemowląt, o higienie noworodka itp., opracowane na podstawie dziełek, udzielonych im przez matki. Zobowiązane są także szyć dla swych

laleczek bielizną i sukienki flanelowa według najnowszych wymagań higieny. — Pomyśl lócie amerykański! kto wie jednak czy w praktyce nie okaże się dobry. Może z małych kobietek, zaprawionych w takiej szkole, wyrósna wzirrowe matki i wychowawczynie.

Oblecujące podlotki.

W Paryżu aresztowano bandę złodziejek, złożoną z trzech dziewczyn, z których dwie liczą po 15 lat, trzecia lat 16. Przed trzema miesiącami opuściły mieszkanie rodzicielskie w Chelles, pod Paryżem i przeniosły się do stolicy, żyjąc z rabunków i kradzieży. Najstarsza z nich, zapytana przez policję dlaczego uciekła z domu, odpowiedziała, że wypędzili ją rodzice za to, że sobie kazała cbiać krótko włosy. „Szef“ tej bandy nosi romantyczne nazwisko komedji Cartelli

Zarty.

Usprawiedliwienie.

— Ja tu leżę i stękam, a ty, mężu nieczuły, całą noc piłeś za domem?

To prawda, ale piłem za twoje zdrowie.

Z doświadczeń życia.

Skarżył się srodze Józef, że zakatarzony.

Kichał wciąż od wieczora musi aż do rana.

„Nie narzekaj, — rzekł lekarz — bądź zadowolony.

Że katar cię nawiedził, nie tyfus jak Jana.

Na to Józef:

„Doktorze, pogład twój niejasny,

Bo lżejszy cudzy tyfus, niżli katar własny!“

U weterynarza.

— Czy pan leczy bydłeta?

— Tak, a co panu dokucza?

Energiczny dektor.

— Oj! panie doktorze, mo ego męża, pracującego w fabryce, koło od maszyny potłukło, połamało, poszarpało w tkropny sposób!

— Nie bójcie się, kobieto. To się podwiąże, nastawi, złoży, oberźnie, wyrznie, urznie, i będzie zdrow, jak koń...

Niezbity dowód.

— Więc, mężulu, dajesz mi słowo, że przestaniesz pić?

— Naturalnie... Oto pierwszy niezbity dowód... kupilem sozoryk bez grajcarka.

Nasze dzieci.

— Bój się Boga, Jasiu dopiero co włożyłeś nowiuteńkie spodeńki i już przemoczzone; woda się z nich leje!

— A bo, proszę tat, wleciałem do rowu, a przedtem nie mogłem zdążyć ich zdjąć

Delikatna różnica.

— Kupilem sobie los... Trafię główną wygraną... to mogę się ożenić; nie trafię jej... to muszę się ożenić.

Zawsze pośpiesznie.

— Słyszałeś? Iks nagle umarł!

— To mnie nie dziwi... Temu człowiekowi zawsze i we wszystkim było pilne.

Warunek.

— Pożyczyłbym ci pieniędzy, ale czy mi z pewnością oddasz?

— Świadcę się słowem uczciwego człowieka.

— Więc dobrze, przyjdź wieczorem i przyprowadź z sobą tego uczciwego człowieka.

Redaktor naczelny: Leon Formalski

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.

Drukłem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach.